

Z prac Rady Państwa

30 bm odbyło się w Białymostku posiedzenie Rady Państwa. Oceniono główne kierunki współpracy, jej efekty, a także nakreślono zadania perspektywiczne dla rad narodowych w tym zakresie. Wyrażono przekonanie, iż wzrost uprawnień oraz samostanowienia na str. 2

Posiedzenie RK PRON

Z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego odbyło się wczoraj posiedzenie Rady Krajowej PRON. Obradom przewodniczył Jan Dobraczyński. Dyskusja koncentrowała się nad nowym modelem społeczeństwa obywatelskiego, którego prawne podstawy kształtuje Sejm, pracując nad całym pakietem nowych ustaw. Spotkanie otworzył Stanisław Ciolek. RK PRON przyjęła oświadczenie, które publikujemy na str. 2.

W. Jaruzelski przyjął W. Martensa

30 bm, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego z oficjalną wizytą w Polsce premiera Królestwa Belgii Wilfrieda Martensa. W trakcie rozmowy dokonano wymiany poglądów na najważniejsze problemy aktualnej sytuacji międzynarodowej. W tym kontekście zwrócono uwagę na znaczenie wizji „wspólnego europejskiego domu” dla procesu KBWE. Również wczoraj belgijski gość rozmawiał z premierem — Mieczysławem F. Rakowskim. (PAP)

Przy „okrągłym stole”

W Warszawie zebrał się wczoraj, po raz ósmy, zespół okrągłego stołu ds. reform politycznych. Obradom — wspólnie przewodniczyli: Bronisław Geremek i Janusz Reykowski. Kontynuację również swe prace zespół okrągłego stołu ds. gospodarki i polityki spo- Ciąg dalszy na str. 2



„Czyżby czas dla niepokornych?”

TELEKSEM Z PAŁACU KULTURY I NAUKI

W chwili, gdy czytelnicy sięgną z rana po gazetę, delegaci „łapac” będą ostatnie chwile snu po niesłusznym trudnym dniu i przepracowanej nocy. Dzisiaj finalny zjazd, który niewątpliwie (i to niezależnie od innych zdarzeń i decyzji) można i trzeba będzie uznać za historyczny. Stało się na nim coś bardzo ważnego — do oficjalnego obiegu informacji w ZHP dopuszczono świadomość, iż nikt i nie może zadekretować wyłączności na działanie. Jest tylko jedna droga — rozluźnić przyczynę do niedawna formuły. Jak cież nad zjazdem wisi

obraz tzw. alternatywnego harcerstwa. Prowadzący obrady co pewien czas odczytują oprócz depesz gratulacyjnych telegramy, które poruszają wszystkich. Jedną z depesz — nadesłaną przez Komitet Odrodzenia ZHP z Krakowa — wręcz protestowała przeciwko nowemu numerowi zjazdu. Jej autorzy odmawiali delegatom prawa do uznawania za swoją całość ponad czterdzielatką historii harcerstwa. Informacja ta miała ton agresywny i można ją zignorować. Niemniej jednak były

WIOSNA...

Plenum WK ZSL w Suwałkach. Wieś czeka na decyzje

V Plenum WK ZSL w Suwałkach poświęcone zadaniom organizacji w zakresie socjalnych potrzeb wsi i rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem nowych ustaw. — W większości gmin funkcjonują komitety protestacyjne, które w wypadku niespełnienia postulatów, rozpoczynają niebawem akcję strajkową, polegającą na niedostarczaniu mleka i żywności. Prowadzący obrady prezes WK — Kazimierz Koziol.

W trakcie dyskusji podkreślano, iż nadal nie są realizowane postanowienia XI Plenum KC PZPR i NK ZSL, a preferencje i priorytety zapowiedziane przez rząd nie są jeszcze odczuwalne w suwalskich wsiach. Pomimo uzyskania wieku emerytalnego ponad 30 proc. rolników w tym regionie prowadzi nadal gospodarstwa, głównie z uwagi na brak następców, a tylko ok. 9 proc. gospodarstw kierują osoby w wieku do 29 lat.

Ciąg dalszy na str. 2

MACANIZM

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 76 (11 679)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 31 III 1989 r.

Nakład 229 000

Cena 50 zł

Spółeczeństwo ma prawo do prawa

Podejrzany, skazany, ale nie skreślony

Na temat reformy prawa karnego wylano już ocean słów w setkach publikacji prasowych, kolejne morze słów wylewa się z telewizyjnego ekranu, a autorami ich są przedstawiciele stron przy „okrągłym stole”. Na szczęście nieuchronnie zbliżamy się do czasu konkretnych rozwiązań, a nie akademickich sporów, choć i o sporach nie zapomnieć nie można.

Dokument pt. „Założenia reformy ustawodawstwa karnego” po wielu, wielu miesiącach opracowań Komisja ds. Reformy Prawa Karnego. Termin dla społecznej konsultacji wyznaczono dwumiesięczny i upływa on dokładnie ostatniego dnia kwietnia. Zakładając, że wprowadzenie poprawek zajmie kilka dni, nie stoi na przeszkodzie, aby jeszcze w maju br. móc ustawy sejmowej, reforma ta stała się faktem. Tym samym wszelkim formalnościom, zgod-

nie z sugestiami Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, stanie się zadość. Naprawdę w tych kwestiach decydujące zdanie powinno należeć do fachowców, a doktryna jednoznacznie wypowiada się na ten temat od lat co najmniej dwudziestu: polskie prawo karne jest zbyt surowe, niedostatecznie humanitarne, niewowolne, mało elastyczne, nadto zbiurokratyzowane.

„Diabeł ukryty jest w szczegółach” — o tym wiadomo

nie od dziś. Do tej pory można było powódować za krótki najkrócej na całe trzy miesiące, teraz proponuje się najniższy wymiar kary — w wysokości jednego. Do tej pory areszt tymczasowy był więzieniem z dodatkowym ograniczeniem praw (np. kontaktu z obrońcą) jednostki. Teraz proponuje się wprowadzenie sankcji śledczych bez pozbawienia wolności (w odniesieniu do najdrobniejszych przestępstw). Właściwą rangę ma także wreszcie uzyskać kara alternatywna (ograniczenie wolności). Nade wszystko zaś wprowadzona ma zostać zasada „ultima ratio”, czyli że kara pozbawienia wolności w przypadku przestępstw przewidzianych, ale niejednoznacznych, przypadkowych i nie zagrożonych poważną sankcją (zbrodnie), będzie orzekana wyłącznie wówczas, gdy inne kary nie mogą spełnić celów resocjalizacji. Tak więc przestępcy, których skatalogowanie w tym miejscu jest niemożliwe, ale przestępcy w masełkach niegroźni, będą sprawiedliwie osądzani, ale wcale niekoniecznie pakowani za kraty. Państwo ma wiele możliwości wyegzekwowania odpłaty za winę, równocześnie nie rujnując życia osobom, którym zdarzyło się wejść na drogę przestępstwa, a trudno spodziewać się po nich recydywy. I ta zasada jest chyba najważniejsza, albowiem wię-

Za wysoki poziom publicystyki partyjnej

„GW” laureatka drugiej nagrody

Jubileusz 40-lecia obchodził dwutygodnik „Życie Partii”. Wczoraj w Warszawie, na zorganizowanym z tej okazji spotkaniu, wręczono doroczne nagrody indywidualne i zespołowe za publicystykę partyjną w dziennikach i tygodnikach PZPR.

Miło nam poinformować, że drugą nagrodę w grupie dzienników jury — obradujące pod przewodnictwem I. Gora Łopatyńskiego, red. naczelnego „ZP” — przyznało zespołowi „Gazety Współczesnej”, wysoko oceniając poziom publikacji: Jerzego Brodziuka, Ludmiły Chaleckiej - Polackiej, Marka Grzeskiewicza, Ryszarda Klimaszewskiego, Krystyny Koneckiej, Zbigniewa Krzywickiego i Anny Wakułki. Pierwszą na-

godę w tej kategorii otrzymała „Gazeta Poznańska”. W uzasadnieniu podkreślono rzetelność i zaangażowanie z jakim autorzy ukazywali rzeczywistość i skuteczność pracy organizacyjnej i instancji partyjnych, zmiany w metodach stylu i temple działań partii, odwagę w myśleniu, nowatorstwo w sięganiu po niekonwencjonalne rozwiązania problemów towarzyszących przemianom.

Z rąk członkini Biura Politycznego Iwony Lubowskiej i sekretarza KC Zygmunta Czarzastego wyróżnienia odebrali redaktor naczelny „GW” — Anatol Wakułuk i kierownik działu społeczno-politycznego — Ryszard Klimaszewski.

Obradowali związkowcy

W WARSZAWIE — Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady OPZZ. Wystąpiła ona informacją o dotychczasowych postępach prac w trzech podstawowych zespołach „okrągłego stołu” oraz o aktywności przedstawicieli OPZZ w tych gremiach. Najbardziej trudnych problemów związkowcy mają do rozstrzygnięcia w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej. Dotyczy to zwłaszcza koncepcji indeksacji płac i innych dochodów.

Ciąg dalszy na str. 2

JUTRO W „GAZECIE”

Decyzje o demonopolizacji skupu nie przyniosą szybkich efektów. Rolnicy — może zbyt wcześnie — uwierzyli iż pojawiają się natchnienia nowi nabywcy, którzy zapłacą więcej za żywiec niż państwowe przedsiębiorstwo. Owszem, jedna i druga spółka, kilka prywatnych zakładów budzą pewne nadzieje, ale nie one będą kształtować obraz rynku mięsnego w najbliższych latach.

Jaka jest więc szansa zrezygnowania z karków?

PRZYMIARKA DO PRZYSZŁOŚCI

„Grzybowscy w Zdrojach są „od za-

wsze”. Spadkobierca tego rodu, Alfred, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Mówił mu o tym dziadek, a dziadkowi jego dziadek, tamtemu też dziadek...”

DALEKO OD SZOSY

Banalny zatarg między klientem a białostocką PSS o bułki za łączną kwotę 90 zł, obrócił już w papierowe załączniki. Być może przybędzie ich jeszcze więcej. Trudno w tej chwili zgadnąć czym skończy się ta afera.

Trawestując niegdyś popularne hasło można jedynie powiedzieć, że

„SPOŁEM” — NASZ PAN...

Czytać gazety i... żyć

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

A na samym Arbatie? Naprzeciw restauracji „Prah” jakiś bardzo przemawia (wierszem) do zgromadzonych wokół niego ludzi. Może nawiedzony? Mówi o Rosji, która „prapala”, i która „dyszt, dyszt, dyszt...” Publiczność słucha, potakuje, lub obojętnie idzie dalej...

Gdzieś tak na wysokości Teatru Wachtangowa — grupa długowłosych z gitarą. To już prawdziwe widowisko: własne teksty, własna muzyka, własna konferansjerka. Obok tych długowłosych, obowiązkowo dźwięczny. A w ucho wpada mi refren jednej z tych piosenek. Jest tam o milicji, i o awiacji, i są tzw. miejsca wykropkowane, zamiast właściwej treści słychać nadzwyczaj wymowne: tra, ta, ta...

Arbat jest teraz tym miejscem, w którym można dać upust wszystkim dotychczas tłumionym myślom i słowom.

Ludzie zaczęli mówić o tym, o czym w ogóle dotąd nie myśleli.

To mówienie, nie tylko zresztą w skali Arbatu, pewnie oczyszcza, ale czy życie staje się przez to łatwiejsze?

WIERZCHOŁEK GORY LODOWEJ

Moi moskiewscy znajomi mawiają, iż ciekawiej jest dzisiaj czytać gazety, niż żyć. Chociaż, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że właśnie życie inspirowało owe ukazujące się w gazetach interesujące artykuły, to czyż samo życie nie jest ciekawe?

Sytuacja taka obliuguje radzieckie massmedia do ogromnej odpowiedzialności za słowa a także do rzetelności dziennikarskiej.

Zważywszy że wśród dziesiątki najbardziej popularnych audycji radzieckiej telewizji znajdują się programy polityczne („Wremia”, „Wzgląd”, „Do i po północy”) należy się liczyć z masowością przyjmowania pierestrojkowych idei. Toteż do tych programów zapraszani są ludzie najbardziej kompetentni, potrafiący nawiązać kontakt z szerszym audytorium oraz prowadzić z nim obustronny (tak, tak) dialog.

Na ten obustronny dialog zwraca się także baczniejszą uwagę w całej prasie radzieckiej. Stąd też wielką wagę przywiązuje się nie tylko do listów od czytelników, ale też osobistych kontaktów z nimi.

W związku np. z zainteresowaniem historią trwającą na łamach prasy dyskusje dotyczące różnych faktów z przeszłości. Uczestniczą w nich naukowcy, politycy, dziennikarze i czytelnicy. W czwartym roku pierestrojki dysku-

Ciąg dalszy na str. 3



Uzbrojeni milicjanci patrolują ulice Pristiny (Serbia) — do- doszło do demonstracji i zamieszek Indonezji albańskiej. CAF — Reuter — telefoto

pogoda

DZIS — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami,

miejscami opady deszczu. Temperatura maksymalna od +9 do +11 st. C; minimalna od +1 do +3 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, z kierunków zachodnich.

JUTRO — miejscami opady deszczu, nieco chłodniej.

IMIENTY: Beniamina, Dobromierz, Kornelęgo.

(18)

Ciąg dalszy ze str. 1

Czytać gazety i... żyć

sie i spory odbywają się już pełnym głosem, a najbardziej gorące wokół osoby Stalina. Ta ostatnia kwestia — jak mówi prof. Mendelew — to tylko wierzchołek góry lodowej sprowadzający nas do rzeczywistości i utwierdzający w przekonaniu, że trzeba także mówić o modelu socjalizmu.

„OGONIOK” CONTRA „SOWREMIENNIK”

Dochodzenie do tego modelu — twierdzi korespondent już w tych, wyprzedzających prof. Fiedanow — to jeszcze kwestia długiej drogi. Nie uważamy, bądź wręcz przeciwnie, że w tym czasie, a w ogóle kultura dyskusji jest u nas bardzo uboga. Toteż bardzo często w walce ideologicznej z grupami tęp, nieformalnymi — przegrywamy.

Kto śledzi prasę radziecką — zwraca uwagę prof. Fiedanow — ten zapewne dostrzeże ogromne różnice w prezentowaniu poglądów przez poszczególne tytuły. Np. liberalny, orientujący się na Zachód, „Ogoniok” można porównać do „Sowremienika”. Po obu stronach barykady stoją też „Moskowskie nowosti” i „Sowieckaja Rosija”, czy „Nowy Mir”. Spory te widzą między sobą bardzo często „literackie mafie”, walka nie zawsze jest czysta, a etyczna — co ma oczywiście kolosalny wpływ na orientację czy też raczej dezorientację czytelników.

Niezależnie od tych wszystkich subtelności i niuansów, głośno informacyjny jest ogólny. Prasa nie leży tak jak u nas w kłóskach (skądinąd jej większość rozchodzi się tam

w prenumeracie), jest poszukiwana i rozchwytywana. Owe rewelacje historyczne, o we rozbieżności w sądach i poglądach różnych tytułów, całkiem nowe, często demaskatorskie spojrzenia na rzeczywistość sprawiają, że kregi czytelnice poszerzają się coraz bardziej.

KOSZTY WŁASNE

Prof. W. Smirnow, który mówi o sobie, że najpierw, jako dziennikarz, walczył o



ARBAT — to jedna z najbardziej znanych ulic w Moskwie, ulica starych tradycji i współczesnych meetingów.

ba całą opinię publiczną, bo przyczyniła się do ujawnienia miejskiej mafii, w Kazaniu — przeforsowała kandydaturę przedstawiciela grupy nieformalnej na deputowanego ludowego, a w Jakucji — postuluje odejście od tzw. ręcznego sterowania.

Nie oznacza to wcale, że wszystko idzie tak zupełnie gładko. Wiele urzędowych dokumentów się odchodzi od głośności i od tego typu wystąpień. Dla nich przebudowa — to nieszczerze. W dosłownym tego słowa znaczeniu. Oni to już z pewnością będą musieli z czegoś zrezygnować, wyrzucić się z swej strony atakującej prasę, czynią jej zarzuty, grożą. Szczególnie dużo takich ataków ujawniło się w trakcie kampanii wyborczej na deputowanych ludowych.

Są to jednak tzw. koszty własne, które ponosi każdy dziennikarz biorący w serio udział w procesie przebudowy.

GLASNOŚĆ I SŁUCH

Dziennikarze syberyjskiej gazety „Kuzbass” wychodzącej w Kiemerowie — stolicy Zagłębia Kuźnieckiego (95 tys. km kwadr., 3 mln ludności) mają wiele satysfakcji. Ostatnio np. powiodło im się w walce o ochronę środowiska naturalnego. Ich publikacje spowodowały wstrzymanie budowy zbiornika na rzecze

Tom. Wiele tematów interesujących, tych szczególnie na czasie, dostarczają im listy czytelników. Redakcja otrzymuje ich bardzo dużo, bo aż 25 tys. rocznie (nakład gazety 260 tys. egzemplarzy). Po wiadomościach, nie bez satysfakcji, że na dwanaście procesów przegrali tylko dwa. Oznacza to, że potrafią w trafny i wyważony sposób podjąć każdą, nawet najtrudniejszą sprawę społeczną.

Rudolf Koleczanow — zastępca redaktora naczelnego wychodzącej w Moskwie gazety „Pravda” twierdzi, że redakcję obciąża największy (20 mln egzemplarzy) nakład w świecie. W związku z tym istnieje ogromna odpowiedzialność za każde przedwydanie reakcji na publikację. Głównie temat w gazetach to oczywiście pierestrojka, a w szczególności pierestrojka w związkach zawodowych, które oceniane są zarówno odgórnie jak i oddolnie bardzo źle. Na ten sam temat pisze czytelnicy (poł miliona listów rocznie) oczekując, że w ten sposób przyczyni się do przywrócenia właściwego miejsca i roli organom związkowym.

Od dziennikarzy mają też się wiele, bardzo wiele. Krytykują się ich, zarzuca brak kompetencji, zwłaszcza ekonomicznych i prawnych, ale jednocześnie zabiega o ich wzrost. Tak jak wszędzie.

Dziennikarze mają też swoje problemy. Bardzo czuli są zwłaszcza na tzw. przerwy w głośności (piętnięcie głośności) i na częste, może nawet zbyt częste ataki na siebie. Jednak do największej pasji doprowadza ich sytuacja, gdy z głośnością jest wszystko w porządku, tylko gorzej ze słuchem.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

jutro ma jej oczekiwać. Wracając, porządkuje leki na stolec, pomaga mężowi usadowić się na łóżku.

Wszystko w tym skromnym wnętrzu tchnie ładem i porządkiem pilnowanym co dnia przez długie lata. Tak też wygląda całe obejście. Nic z widoku metry. Zresztą piątki „melny” nie przypominają również „blokowe” mieszkanie syna, z ładnym dywanem i efektownymi fotelami w gościnnym pokoju. Tu także jest czysto, przytulnie, choć ciasno, bo aż troje dzieci i tyłu dorosłych.

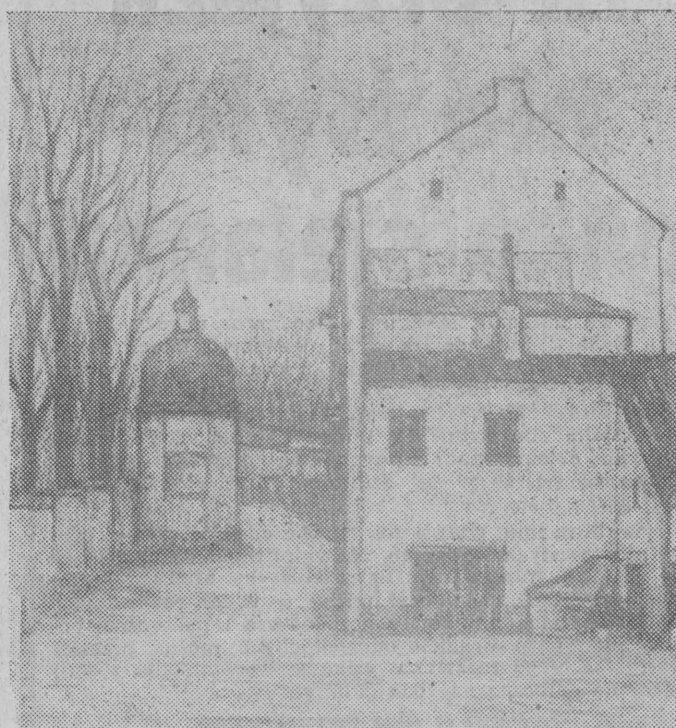
W V Komisariacie MO funkcjonariusze dla pewności zaglądają do notatek. Nie pamiętają, by wywołano ich do Waszkiewiczów, zamieszkałych w Komisaracie. Niezłoty w Komisariacie III w sprawie ostatniej skargi Waszkiewiczów z ul. Piasek, po rutynowym wyjaśnieniu stwierdzono, iż w obecnym stanie wchodzą na drogę postępowania karnego jest nieuzasadnione.

Nikomun nie wadzą, ale też niczego dobrego nie zrobił — mówi sasiad, którego zastałam przy porządkach w ogrodzie. — Waszkiewiczowie z nikim nie utrzymywali kontaktów. Jeśli się nawet kiedyś awanturowali, nie wnikał w to. Był tacy i są nadal, prawie jakby ich nigdy nie widzieli na tej ulicy. Wiem, że właściciel dość dawno wyniósł się do wnuka. Nie wierzę, by powodem tego była jakaś afera z inną kobietą. To porządek człowieka. Długo lata pracował jako listonosz, stąd go trochę znam. Jestem ciekawa, czy O. pewnie dobiega do zdrowia, czy może po prostu syn i synowa będą mu pomagać. O. nie proszą. Uczęszczał na siłę nie jest, dzienny. Tym bardziej, że jest to awantura rodzinna.

LUCYNA SZEPIEL

Niegdysiejszy pejzaż

Gdy dawno, dawno temu, karocze z gośćmi hetmana Braniciego wtańczyły się na miejski rynek i kierowały się w stronę bramy pałacowej, przed oczami jadących nimi ludzi rozciągał się przepyszny widok. Po prawej jaśniał w słońcu pałac odbijający swój obraz w ciążących się wzdłuż traktu wodzie stawów. Jechali dalej ul. Kilińskiego, mijając bokiem ogrody, budynki... wszystko by jak najdłużej i najświęciej nacieszyć oczy.



Ech, dawnych zaułków czar. Dziś podziwiamy kunszt dawnych architektów, mówi się nawet o specyficznym, wręcz teatralnym traktowaniu przestrzeni.

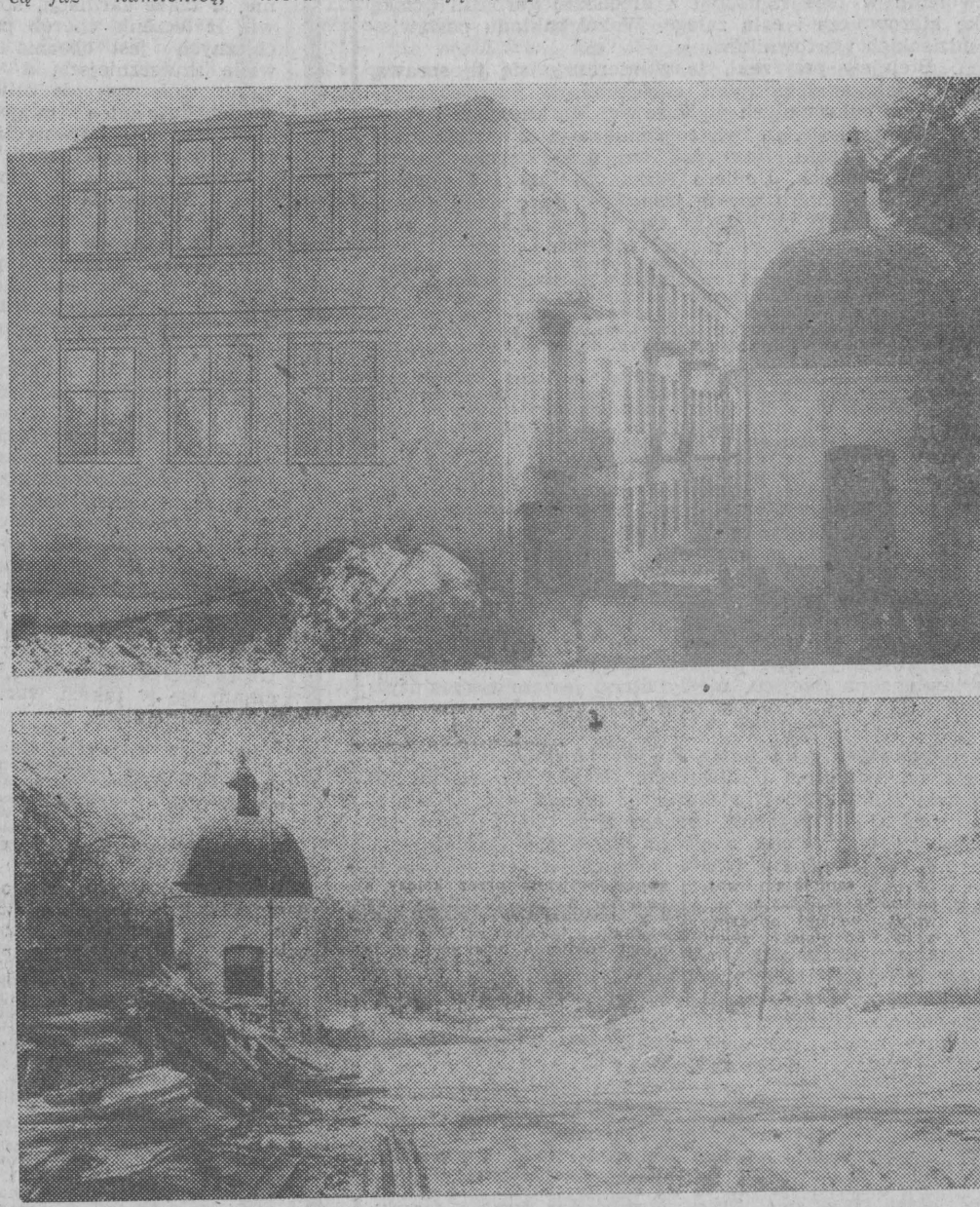
W miejscu owych, wyżej wspomnianych, stawów w późniejszych czasach wyrosły kamienice. Obudowały one również całą ul. Kilińskiego. Znikły zaplanowane kunsztownie osie widokowe, zniszczeniu uległ cały skomplikowany system optyczny tego fragmentu miasta.

Na zamieszkalonych obok dziedzińca i reprodukcji obrazu JERZEGO LENINGA WICZA widzimy nie istniejącą już kamienicę, która

przez dziesiątki lat stała (przedtem w dawnym stawie) uciśnięta między pałacem, baszcią a ulicą. Szpeciła, zasłaniała, straszyła. Znikając z powierzchni

odsoniła piękną panoramę na Ratusz, katedrę... fragment niegdysiejszego pejzażu miasta.

Tekst i zdjęcia: ANATOL CHOMICZ



Odyseusz istniał naprawdę

Czy istniał Odyseusz? Przez wiele lat uważano, że jest to tylko bohater literacki, postać, na którą złożyły się cechy wielu greckich żeglarzy i wojowników z epoki brązu. Według Homera Odyseusz był władcą niewielkiej wyspy Itaki, położonej u zachodnich wybrzeży Grecji. Okazuje się, że miał on pierwowzór w osobie króla panującego na wyspie w epoce mykeńskiej w XII w. p.n.e.

Amerykańscy archeolodzy doszli do wniosku, że Homer dobrze znał Itakę. Dzięki szczegółowej analizie danych topograficznych zawartych w „Odysei”, udało się wytypować miejsce, gdzie mógł znajdować się gród Odyseusza. Itaka jest niewielką wyspą — 27 km długości — w kształcie 60m. Najbardziej dogodnym miejscem dla osadnictwa jest półwyspiek, który jest częściowo, ze spokoja zatoką i wysokim brzegiem, na którym można zbudować ufortyfikowaną siedzibę, obfitym źródłem wody, wyniosłym cypłem nadającym się do wzniesienia świątyni opiekuńczej bóstwa wyspy.

Homera Odyseusza — i zajmującym się na wyspie kuliście Apolla. Archeolodzy znaleźli miejsce, w którym stała kiedyś świątynia poświęcona temu bóstwu. Natrafiono na fragmenty murów z wyrytym jego imieniem, naczynia z jego wizerunkami oraz miniaturowe liry z brązu będące atrybutami tego bóstwa. Znalezione ślady świątyni Apolla wspominanej w Odysei — X w. p.n.e., a więc na kilkanaście lat wcześniejsze. Znalezione ślady świątyni Apolla wspominanej w Odysei — X w. p.n.e., a więc na kilkanaście lat wcześniejsze. Znalezione ślady świątyni Apolla wspominanej w Odysei — X w. p.n.e., a więc na kilkanaście lat wcześniejsze.

(PAP)

W koszmarnym kregu

Ślepa uliczka Piaska, z niewiarygodnym powodzeniem w połowie długości zastawiona niemal pod kątem prostym, u progu tego stulecia tworzyła obrzeże Białego stoku. Wpisywały ją w plan miasta ciasno przylegające do siebie posesje ze skromnymi domami. Na tak było stać właścicieli, którzy często — był to dzieło dookończonych — uciekali się do pożyczek zaciąganych oczywiście u Żydów.

Co zostało po tamtych czasach. Właściciel niewiele, po Żydach z niespełnionymi westłami ślad zagnął w wojennej zawierusze. Przerwała piaszczysta nawierzchnia ulicy, swoją wielkością, zakładającą przepych nowych i najnowszych willowych bunkrów. Zachowały się jeszcze stare zabudowania. Obok sąsiedniego, również parterowego „drewniaka”, pod numerem 19 stoi nadal dom z 1934 roku. Zapewne ani budowniczy ani projektant, upamiętniony w papierach staroświeckiej pieczęcią potwierdzającej autorstwo inż. arch. S. Pappę zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Marszałka Piłsudskiego 29, nie zastanawiali się jako los spotka ten obiekt i jego mieszkańców.

Kto by przypuszczał, że przetrwa bombardowanie, bodaj również niebezpieczny „ubłokowienie” miasta. Ale czy szczytów? Wątpliwe, skoro stał się powodem rodzinnej wsi, z biegiem lat przemienionej w zaciękną niemię. Sile tych emocji można porównać z ogniem, którego płomienie wzniesane za ładą przyczynia wszystko spoielią. Sprawiają, że bliżej sobie ludzie walczą ze sobą z zapałem godnym lepszej sprawy. Przestali już zważać, którzy ze sposobów uwalniających stronie przeciwej godzi w nich samych.

Przyznaje, nie mam odwagi przytaczać drastyczniejszych słów i czynów przypisywanych synowi przez ojca, czy matkę przez tegoż syna. Również nie i mściwie uwagi, ubarwione żłobkami magocymi „zabłoc” niejednym życiorys, kierowane są ku stronie przeciwej. Wśród nich jak refren powtarzają się pytania: za co mnie to spotyka, czy tak postępuje syn, matka, ojciec? Czyżby wszystkiemu winien był ten dom?

Jak na solidną, przedwojenną budowlę przystało,

że to znowa. Podobnie jak zniszczenie szamba w ogrodzie, o czym jesienią powiadomili redakcję, prosząc jednocześnie o ratunek. To była zemsta Wiesława za to, że nie pozwolił mu czerpać wody z kranu. Nie chciał za nią płacić. Jednak najbardziej bolał wyznika. Czy tak postępuje syn?

— Czuje się pokrzywdzony takim opisem zdarzenia — mówi Wiesław Waszkiewicz. — Ale też niczego lepszego nie spodziewam się po swoich rodzicach. Od dawna obrażają nas, szykują, psują opinię nawet moim dzieciom. Właściwie to czego dobrego można oczekiwać od ludzi z

Raptem zażądali, aby Wiesław pokrywał połowę rachunku za wodę, którą czerpał do uprawy polowy ogrodu. Ciekawe, czy zechcą płacić wobec tego za czynsz. Pewnie nie... Będzie więc kolejna kara do awantur.

Posypią się znowu oskarżenia i słowa o krzywdzie. Czyja większa? Kto przegrał życie, kto komu je zniszczył? Wspólnym mianownikiem nieszczęść okazuje się wódka.

— Jaka wódka? — słyszę po drugiej stronie rodzinnego frontu. — To oni piją, do tego od dawna. Są na to dowody, nawet sprzed kilkunastu lat. Tylko z Choroszczy z „odwyku” nie ma zaświadczeń.

RODZINA

choć nieduży, ma swój styl. Zza wysokich płotów, wprawdzie już starymi, ale nadal ładnymi oknami spogląda na ulicę. Od furtki na podwórzu widać waska, wyściełana ścieżką, omija studnię i skrzepa przez ganełkach, skąd rozciąga się widok na ogród. Z pierwszego ganku wchodzi się do mieszkanca, w którym mieszkają WASKIEWICZOWIE Marianna i Zbigniew, jedyny syn właściciela, Adolfa Waszkiewicza. Pozostała część domu jest nie zamieszkała.

— Czasem wnuk przychodzi tu ze swoim towarzyszem. Nastawia muzykę tak głośno, że ściany drżą — mówi Zbigniew Waszkiewicz. — Od dłuższego czasu nie opuszczam łóżka; choruję. Nie mam dokąd uciec przed tym jazgotem. Jestem przekonany,

nałogiem, na co mam dowody. Prawda jest taka: rodzice nie mogą darować tego, że dziadkowie, pomimo ich, mieli ustanowili kuratorem posesji.

— Syn, a jeszcze bardziej synowa, awanturowali się, bo nie im obiecałem majątek — przyznaje syn, Adolf Waszkiewicz. — Zadecydowałem o tym wspólnie z żoną „nieboszczką” wtedy, kiedy przebieśliśmy się do wnuka, ponieważ synowa była tak agresywna, że „nie szło żyć” na swoim. Ona to, Marianna, zniweczyła zamiar rozbudowy; zgromadzone cegły i piach sprzedawała. Nie kupiła sobie za to nawet chusteczki do nosa, wszystkie pieniądze przepuszczała wniak zarządza domem, reguluje należności, podatków, składki ubezpieczeniowe Syn i synowa nie płacą za nią, mieszkają za darmo,

— Właściwie od ożenku syna, a był wtedy małolatem, zawsze było źle. — mówi Marianna Waszkiewicz. — Nie dalej jak przed dwoma laty, kiedy „szalał” po kilka dni przesiadywał u nas, bo to przecież syn. Żywił go wtedy. Nie bał się, że go chorey ojciec zaraz. Teraz przeskądza mu waszyrzo!

— Od 12 lat nie opuszczam domu — dodaje Zbigniew Waszkiewicz. — Oplekuję się mną tylko żona. Przez to sama nie może pojeść do szpitala na operację, bo wtedy umarłabym z głodu. Nikt tu nie zagląda, tylko siostra przyjeżdża z zastrzykami. Lekarz galecia spokoju, a mnie po awanturach nie chce się już żyć... Astmatyczny szloch nie pozwala chorować mówić dalej. W tym czasie żona odprawia do drzwi pielęgniarke. Upewnia się jeszcze o której

NIEZWYKŁE ZAINTERESOWANIE

Niedzielnym wyborom w Związku Radzieckim towarzyszyło niezwykle zainteresowanie. Bo też po raz pierwszy miały one odmienny niż dotąd charakter. Deputowani byli po prostu wybierani przez społeczeństwo.

Ostateczna wyniki rywalizacji o palme pierwszeństwa będą krótko znane. Godzi się tymczasem podkreślić, że obecna kampania wyborcza obfitowała w liczne niespodzianki. Zresztą kolorystyki politycznej nie mógł być inny. Kandydaci na deputowanych musieli wykazać się nie lada wiedzą ogólną i zawodową, umiejętnością jej przekazywania, a nade wszystko nowym myśleniem w duchu przebudowy i jawności. Bardzo często dochodziło przy tym do ostrych sporów i polemik. Nic dziwnego, skoro w wielu obwodach o jeden mandat ubiegało się po kilku chętnych. I jeszcze jedna nowość: również po raz pierwszy obszedł się bez agitatorów, czyli że nikt nie musiał nakłaniać ludzi by poszli do lokali wyborczych. Mimo to frekwencja była stosunkowo wysoka, sięgająca w poszczególnych obwodach od 84 do 97 proc. Były to więc wybory, a nie formalne gody. I jak zawsze przy tego rodzaju ordynacji dochodziło do nieoczekiwanych rozstrzygnięć. Oto na przykład, krytykowany i kontrowersyjny kandydat, KPZR — B. Jelecy pokonał zdecydowanie E. Brakowa, naczelnego dyrektora kombinatu motoryzacyjnego, zdobywając prawie 80 proc. głosów. Odwrotna sytuacja miała miejsce w Leningradzie, gdzie inżynier tamtejszej stoczni — J. Boldynow, zostawił w pokonany polu A. Sekretarowa. Ale były i inne niespodzianki. Autor znanych historii — Roj Miedwiediew, autor niezwykle popularnej książki „Ludzie Stalina”, znalazł się w dwóch kandydaturach, która nie uzyskał 50 proc. głosów, będzie musiała stanąć do ponownych wyborów. Dowodzi to, że o każdy mandat trzeba było po prostu walczyć. Dawne zasługi lub pełnienie ważnej funkcji już nie starczyły.

Ale nie sensacje były istotą obecnych wyborów. Najważniejsze jest to — jak powiedział Michaił Gorbaczow w rozmowie z dziennikarzami — że społeczeństwo wykazało szczerze zainteresowanie i wysoką aktywność. O ile wcześniej kilka lat temu można było tylko marzyć,

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

WĘZEŁ SPRZECZNOŚCI

Kampania węzeł sprzeczności zaczyna się stopniowo rozluźniać. Dotyczy to głównie płaszczyzny międzynarodowej, bo na płaszczyźnie wewnętrznej istnieje jeszcze sporo niewiadomych. Ktoś nawet powiedział, że łatwiej pogodzić wilka z owcą, niż powściągnąć ze sobą ugrupowania polityczne w tym kraju.

Na sytuację w Azji Południowo-Wschodniej duży wpływ wywierają stosunki radziecko-chińskie. Od pewnego czasu oba te mocarstwa dają wyrażenie do ich ocieplenia. To z kolei stwarza nadzieję na normalizację w regionie Indochin. Ośrodek Wietnamczycy — niewątpliwie za sprawą ZSRR — mają wycofać swe wojska z Kambodży do końca września. Sami zresztą chcą rychno zakończyć tę kosztowną wojnę, która w dodatku uniemożliwia im nawiązanie korzystnej współpracy gospodarczej z dobrze prosperującymi sąsiadami. Z kolei Chiny zgodziły się wstrzymać pomoc wojskową dla Czerwonych Khmerów. Również Tajlandia pragnie zrzuć z siebie ciężar utrzymania licznych rzesz kampańskich uchodźców. A zatem wszystkie strony skłaniają się ku rozstrzygnięciu, przewidzianemu m.in. utworzenie w Kambodży tymczasowego. Nie mają przy tym obiekcji co do udziału w takim rządzie przedstawicieli obecnych władz w Phnom

liwia im nawiązanie korzystnej współpracy gospodarczej z dobrze prosperującymi sąsiadami. Z kolei Chiny zgodziły się wstrzymać pomoc wojskową dla Czerwonych Khmerów. Również Tajlandia pragnie zrzuć z siebie ciężar utrzymania licznych rzesz kampańskich uchodźców. A zatem wszystkie strony skłaniają się ku rozstrzygnięciu, przewidzianemu m.in. utworzenie w Kambodży tymczasowego. Nie mają przy tym obiekcji co do udziału w takim rządzie przedstawicieli obecnych władz w Phnom

POTRZEBA I NAWYK

Podróże zagraniczne stały się dziś potrzebą i nawykiem. Rozumiałych się politycy i starszybiowie dokonują okej — że do wyłożenia własnych racji i poznania opinii strony przeciwnie.

W tych dniach jesteśmy właśnie świadkami afrykańskiej podróży Margaret Thatcher. Jej echa mają nie tylko lokalny, ale również światowy rezonans. Otóż w czasie wizyty w Maroku pani premier wezwała władze Izraela do podjęcia rozmów z Palestyńczykami. Bez tego — stwierdziła — nie ma szans na pokojowe rozwiązanie konfliktu bliskowschodniego. Z kolei bawiąc w Zimbabwie, jednym z sześciu państw frontowych, przedstawiała brytyjskie stanowisko wobec rozwoju sytuacji na południu Afryki. Podkreśliła, że jest owa sytuacja dużo korzystniejsza niż przed laty. Jak wiadomo bowiem układy w sprawie niepodległości Namibii i wycofania wojsk kubańskich z Angoli ożywiły nadzieje na pokój w tej strefie. W tym kontekście pani Thatcher zaakcentowała znaczenie uczciwej realizacji rzeszonych układów przez wszystkie strony, a więc także przez Republikę Południowej Afryki. Państwa frontowe nie mają jednak zaufania do władz RPA. Uważają, i chyba słusznie, że jeśli rząd w Pretorii nie zmieni rasistowskiej polityki we własnym kraju, to nie zechce zapewne postępować uczciwie na zewnątrz. Niepokoi to również przyznanie przez Stany Zjednoczone pomocy wojskowej dla antyrządowej organizacji UNITA w Angoli.

Każde więc proces pokojowy zapoczątkowany na południu Afryki to z jednej strony w niebezpieczeństwie. I to z winy nie tylko RPA, ale również jednego spośród czterech współtwórców tego procesu, czyli Amerykanów. I te właśnie obawy sferowej brytyjskiego rządu.

MIECISŁAW CHAJA

Jubileusz „BARBIE” I „JOE”

Amerykanie słynący z sentymentu do rocznic obchodzą w tym roku 30-lecie najbardziej popularnej lalki świata oraz 25-lecie pierwszej lalki dla chłopców — Barbie i Joe.

Barbie, której długość nóg urąga wszelkim prawom anatomii, zaś obwód biustu (inspirowanego przez Max West) nie zmienił się w ciągu tych lat ani o milimetr, przystosowała się do upływu czasu, zwiększonego zakresu zawodów i obowiązków. Tak więc Barbie dekadą lat 1980. jest sekretarka, astronautką, pielęgniarką, asystentką, piosenkarką, rockową, pilotem, skoczką, spadochronowcem i kapitanem okrętu, zaś jej zawodowy rynek tworzy osoby rynek modowy. Uroczystości rocznicowe Barbie zbierają się z jej jubileuszem „chłopcom” wyrażającym się sprzedażą 0.5 mil. egz. z czego 20 mln w ubr.

Inna lalka — G.I. Joe — laleczka-żołnierz reprezentująca różne formacje nie pozostaje

w tyle za Barbie pod względem popularności, zaś sprzedaż jej 200 mln egz. w ciągu 25 lat osiągnęła sumę 1,2 mld dolarów.

Zarówno Barbie jak Joe przeżywały również trudne okresy. W latach 70. ugrupowania feministyczne i antymilitarne patrzyły niechętnym okiem na lalki, z których pierwsza uważana była za symbol próżności, druga — za przedstawicielkę przemocy. W okresie wojny w Wietnamie producent Joe zmuszony został do wycofania lalki z rynku. Trzeba było czekać aż do 1982 r., w którym nastąpił nawrót miłości do sztandaru Ameryki reaganowskiej, aby obie lalki pojawiły się tym razem jako powalczący bohaterowie: Joe walczący przeciw gansom międzynarodowych terrorystów „Cobra”, Barbie zaś, jako wzorcowe dla dziewczynki uczący je estetyki i elegancji. Barbie i Joe znajdują się na czele listy najbardziej pożądanых przez dzieci upominków.

(PAP)

MAGAZYN W STYLU RETRO



WIELKI KONKURS z nagrodami!

W dzisiejszym, specjalnym wydaniu Magazynu nie zamieszczamy kryżówek, ale nie rezygnujemy z tak zwanej rozrywki umysłowej. Zamiast zmuszać Państwa do odgadnięcia, co to za słowo, które składa się z czterech liter i zaczyna na jedną z pierwszych w alfabecie, proponujemy zabawę poniekąd literacką, a w każdym razie z pewnością intelektualną.

Powszechnie wiadomo, że każdy tekst pisany składa się ze słów, które z kolei składają się z znaków pisanek zwanych potocznie literami. Nasz konkurs tego właśnie dotyczy i polega na tym, żeby zliczyć co do sztuki wszystkie litery oraz kropki i przecinki znajdujące się na magazynowej kolumnie, czyli stronicy. Zajęcie to będzie żmudne i bardzo opłacalne. Stronice są liczone i cenne nagrody, w tym między innymi:

TELEWIZOR
ŁÓDOWKA
ZAMARZARKA
DYWAN
ODKURZACZ
MASZYNA DO MIĘSA

Ponieważ konkurs w gruncie rzeczy jest bardzo łatwy, musimy go nieco utrudnić i utrudnienie takie to krótki termin nadsyłania rozwiązań. Komisja konkursowa brać będzie pod uwagę tylko te odpowiedzi naszych Czytelników, które zostaną wysłane dzisiaj lub jutro. Decyduje zatem data na stemplu pocztowym, o czym prosimy nie zapominać.

Zycząc wszystkim zdobycia jednej z cennych nagród, zachęcamy do szczegółowej i bardzo dokładnej lektury retro-magazynu. Czytając można przecież także liczyć.



Gazeta Białostocka. 31 marca 1954 (środa)

WIESCI ZE ŚWIATA:

* W trosce o dalszy wzrost dobrobytu ludzkiej pracy — Nowa Organizacja Cien w Bulgarii.

Z KRAJU:

* W wyniku realizacji zobowiązań przedłożonych — Produkcja Złoty Miedzi i Wykonanie Planów Kwartalnych.
* Przemysł zwiększa produkcję wozów gospodarskich w Warszawie. Od dłuższego czasu w Warszawie zauważalne braki wozów gospodarskich, gdyż ich produkcja została przeniesiona z Warszawy do Łodzi, który tylko w niewielkim stopniu pokrywa zapotrzebowanie wsi.

WIADOMOSCI LOKALNE:

* Trofim Rakowski z Gradosna — gm. Klejnik — rozpoczął sławę wiośnianą. Rakowski, średnioletni gospodarz, rokrocznie pierwszy w swojej gminie rozpoczyna siew wiośniany. Pierwszy też w gminie wywija się zawsze z obowiązkiem wobec państwa. Za przykładem Rakowskiego rozpoczął też siewy jego sąsiad, Józef Iwanicki, który wysiał 14 kwietnia.

(22)
* W numerze tygodniowy dodatek „Gazety dla młodzieży” pt. „Młodość sili” a w nim między innymi list od „Kolejki Osiptki” zatytułowany: „Nasza Przyszłość w Naszych Rękach”.

Gazeta Białostocka. 31 III 1959 (wtorek)

WIESCI ZE ŚWIATA:

* Przemówienie Chrystianowa na Ogólnoniemieckiej Konferencji Robotniczej w Lipsku, a w nim cytaty następujące: „Uważamy, że wojna nie jest teraz nieunikniona i nie dlatego, że Imperiałci stali się bardziej lubielsi, lecz dlatego, że stali się słabsi”.

Z KRAJU:

Tytuł na czołówce — Rozwój Rolnictwa Trzeba Organizować!

WIADOMOSCI LOKALNE:

Z apelu do rolników — „III Zjazd PZPR przysłał między innymi uchwałę o wytyczeniu polityki partii na wsi. Wynika z niej, że produkcja rolna w okresie najbliższych 7 lat ma wzrosnąć o około 30% w porównaniu z rokiem 1958 (...) Prezydium Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych wydało odezwę do wszystkich rolników białostockich, aby w związku z tym jak najprawniej i jak najstaranniej przeprowadzić teoretyczne siewy wiośniany. Są to bowiem pierwsze siewy znaczątkowo nowe etap rozwoju rolnictwa w białymstoku”.

Ponadto szerzej informujemy o wszystkich synonimach tytułami.

* W Bojłach Górnych wro pracal.
* Ten timber nie ujrzał światła dziennego.

* W dniu wczorajszym sklepy sprzedawały mleko nie nadające się do użytku.

Gazeta Białostocka. 31 III 1964 (wtorek)

WIESCI ZE ŚWIATA:

Obrazy TV japońska — USA!
* Nowy Jork, (PAP) Amerykań-

Opowiadanie sensacyjne z przeszłości niezbyt odległej

Dzień wstawał szary i przygarbiony. Promienie leniwie wschodzącego słońca z trudem przedzierały się przez szyby pokryte cienką warstwą lepkiego kurzu. Ewa uniosła głowę z grząskiej jeszcze od snu poduszki. — Powinnam umyć te okna — pomyślała sennie, ale zaraz przyszło rozpaczliwe świadome olśnienie: myła je przecież tydzień temu, więc jaki sens ma cykliczne powtarzanie tej samej głupiej czynności, która daje tak mizerne efekty?

Na moment przynęknęła oczy, ale otworzyła je szybko zaniepokojona ciszą panującą w łazience. O tej porze winien tam być jej mąż, budzący się zwykle pół godziny przed nią. — O Boże, czyżby... — wilgotna fala strachu przetoczyła się po ciele i wpełzała do gardła lepką kluchą. Ewa drżąc ręką schyliła zegarek leżący na nocnej szafce. Była to niemiecka ruhla bez kamieni, która po kilku miesiącach pracy przestała dzwonić, a po kilku następnych nawet chodzić w pozycji pionowej i trzeba ją było układać na wznak, i dawała mniej więcej siedem minut do każdej godziny, jaka upłynęła od rozpoczęcia głównego wydania dziennika telewizyjnego. Obliczanie takie dawało w miarę dobre rezultaty, musiało jednak trochę trwać, toteż minęło kilkanaście sekund, zanim dotarło do Ewy, że spała o cały kwadrans za długo, a być może nawet trochę więcej.

— pomyślała patrząc na zegarek i przypomniała sobie nagle, że ziemniaków w piwnicy już nie ma.

Obiad nie pozostawił w pamięci Ewy żadnych śladów. Dzieci kaprysiły jak zwykle, mąż jak zwykle był nieobecny. W milczeniu przeżuwał twarde kęsy nie dopięzionej woltownicy i także niewne, jakieś własne i nie mniej twarde problemy. Ożywił się nieco przy deserze, ale tylko po to, żeby zwrócić jej uwagę na nadmierną jego zdaniem rozrzućność manifestującą się całkowicie zbytnim zakupem sześciu talerzyków z czarnego fajansu Naczynia te kupił jakieś pół roku temu, jednak sama nie wiedząc czemu postawiła je na stole dopiero teraz. — Może nie powinnam była tego robić? — pomyślała z rezygnacją, zmywając w kuchni talerze, sztućce i wszystko to, co należało umyć po obiedzie. — Może trzeba było zaezekać o urodzinach któregoś dziecka, albo do imienin męża?

Po południu doszło do poważnej awantury rodzinnej, spowodowanej ciasnotą mieszkania. Dwa pokoje i mała kuchnia i jeszcze mniejszym pomieszczeniem na wannę i sedes, dobre były dziesięć lat temu, kiedy Ewa rozpoczynała swoje życie małżeńskie. Dwoje dorosłych ludzi i trójka dzieci na czterdziestu metrach kwadratowych może ob-



Dalsze wydarzenia tego koszmarnego poranka przebiegały w tempie filmu nakręconego przez braci Lumière. Budzenie trójki dzieci, z których najstarsze, dziewczynka w wieku lat dziesięciu chodziła do trzeciej klasy, a najmłodszy, siedmioletni chłopczyk — do pierwszej, pomoc w myciu si i ubieraniu, przygotowanie śniadania, kanapek do szkoły, zawiniętych w używane po kilka razy papierowe serwetki, wszystko to trwało dwukrotnie krócej niż zawsze i pochłonęło kilka razy więcej energii. Kiedy dzieci wreszcie wyszły, Ewa ciężko opadła na krzesło. Teraz powinna iść do łazienki, ale nie miała odwagi popatrzeć na siebie w lustro. Bała się zobaczyć pooraną brudami twarz trzydziestoparoletniej staruszki, okoloną pasemkami włosów silnie przeczczonych i przedwcześnie posiwiałych.

Śniadanie zjadła pośpiesznie, popijając suche kęsy pokarmu prawie już zimną herbatą. W południe powinna zanieść do Spółdzielni kolejną partię sześćdziesięciu pluszowych niedźwiadków, których rączki i nóżki wypchane trocinami przysyłała w domu do pokracznych korpusek z obrydliwymi główkami, kaleząc się przy tym nieomieszanie igłą. Sześćdziesiąt niedźwiadków dziennie, to sto dwadzieścia rączek i tyle samo nóżek.

Punktualnie z wybieciem godziny dwunastej, obwiszonej hejnałem z Wieży Mariackiej w Krakowie, Ewa wstała już, że normy sobie narzucała dzisiaj nie wykona. Wprawdzie miała jeszcze trochę czasu, jednak pudło z gotowymi niedźwiadkami nie zostało wypełnione nawet do połowy. Zrezygnowała, wpięła igłę w szpulę cienkiego szpagatu. — Cóż zrobić — pomyślała z wieloletnim humorem — Dziś nie urodzę już więcej tych potworków, co z pewnością iluś tam dzieciom wyjdzie na dobre.

Powziąwszy postanowienie, Ewa po raz pierwszy tego dnia poczuła się lepiej. Możliwość decydowania o sobie, choćby w ograniczonym tylko zakresie, wymaga w człowieku poczucie własnej wartości, a przy tym i godności jednocześnie. Mogła teraz wziąć się do przygotowania obiadu lub iść do sklepu po mięso. Wybrała to drugie, bo choć na chwilę chciała znaleźć się wśród ludzi, wśród których mogłaby na moment zapomnieć o swoich problemach. Chwila ta rozciągnęła się jednak w czasie i trwała ponad dwie godziny. Zmęczona, przesiąknięta na wylot kwaśnym odorem ludzkich ciał nie najlepiej domytnych, zmieszany z nieuchwytną, wroga atmosfera panująca w każdej kolejce, wróciła do domu z torbą kartkowej kiełbasy i mrożonego mięsa. — O Boże, jak późno!

Przydzielił sobie życie ze szczeniakiem. Tym razem, jak zresztą wiele razy przedtem, nie wiedziała, jak właściwie kto zaczął, ani o co komu poszło, ale czy miało to jakieś znaczenie? Podniesione głosy męża i dzieci zwały się w uchu Ewy w jeden wielki lament nad pogrzebanym gdzieś spokojnym szczęściem. W milczeniu wyniosła się do kuchni, w której stało pudło z niedźwiadkami. Dopiero przy trzecim spostrzegła, że do korpusek przyszywa same lewe nóżki, leżące w pudle na wierzchu. Fala głuchej rozpacz zalała jej serce.

Do pokoju, który był jednocześnie sypialnią małżeńską, wróciła, gdy mąż wyłączył już telewizor, a dzieci poszły spać do sąsiedniego pomieszczenia. Zdejmując sukienkę poczuła na sobie jego spojrzenie. Odwróciła się wolno i popatrzyła mu w oczy. Nie było w nich ani śladu tego szczególnego zainteresowania, jakie dostrzegła wówczas, kiedy zamierzał się do niej dobrać. Przeciwnie, spoglądał na nią jak na dobrze znany sobie przedmiot.

— Nie obudziłeś mnie dzisiaj rano — powiedziała, żeby co cokolwiek powiedzieć.

Niespokojnie poruszył się na łóżku, ale nie odpowiedział.

Założyła nocną koszulę sięgającą do kolan i położyła się obok. Niemal natychmiast poczuła mławię rozleniwienie; spięte dotąd mięśnie zwiotczały, powieki stały się ciężkie, z wolna zapadała w chorobliwie letargiczny sen. I wtedy mąż wpakował swoją rękę pod jej kołdrę.

— Zostaw — warknęła przez zaciśnięte zęby.

— W porządku — powiedział odsuwając się od niej. — Myślałem tylko, że coś ci się ode mnie należy.

— Co takiego? — nie zrozumiała, o co mu chodzi.

— Nie ma o czym mówić — wyjaśnił poprawiając sobie poduszki. — Dzisiaj jest to wasze kobiece święto, więc pomyślałem, że może mogłym ci zrobić przyjemność.

Przypięte osłupienie zagłuszył w mózgu Ewy dźwięk rozkołysanych dzwonów. — O Boże, skąd się to nagle wzięło? — pomyślała sennie, a nieco później, tuż przed zaśnięciem, zobaczyła samą siebie pochyloną nad mężem, z długim nożem kuchennym w ręku. — Mam nadzieję, że to tylko sen — pomyślała jeszcze, ale nie była tego taka zupełnie pewna.

JOE MORTALES

STARE JEST PIĘKNE...

Centrum Białegostoku, w którym podobno brakuje terenów budowlanych. Widok z lotu ptaka od strony osiedla Piaski. Z lewej ul. Lubienieckiego, z prawej Mazowiecka



Ulica ta sama, ale nie taka sama.



PROGNOZY I OPINIE

* Największa szybkość lotu człowieka będzie pracować podobnie nieco większa od szybkości lotu ptaków. Jeden z braci Wright na lamach „London Magazine”, luty 1910.

* Na naszym fakultecie nie są dopuszczane tematy nienaukowe — Odmowa dziekana Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium, gdzie w 1913 roku Max Dickmann chciał wygłosić odczyt o telewizji.

* Diesel jest marzycielem, jego motor jest dla celów praktycznych nieprzydatny — Rada grona fachowców szwedzkich dla sztokholmskiego banku Axela Johansona, w którym Diesel chciał zaciągnąć pożyczkę na wdrożenie do produkcji swojego wynalazku. Bank odmówił jej udzielenia.

* Fonograf! Ohydny trick bruchomowcy — Orzeczenie Francuskiej Akademii Nauk w Paryżu, po demonstracji przez Edisona w roku 1879 maszyny mówiącej.

* Cemu po przepiciu kwaśnej rzeczy iedzą? — Zbyt namiętnie rozpycha się żóładek, kwaśna zaś rzecz to ma, iż ścisła flaki i w gromadzie zbiera, które sposobniejszy przez to stają się do trawienia. Krom tego kwaśna rzecz ma też to, iż suszy, za czym żóładek z napitku zbyt gęstego osusza, który nieprzydatny był apetytowi.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

* Cemu białogłowy dłuższe włosy ma? — Bo więcej ma wilgotności, która jest materią włosów.

* Cemu większa u mężczyzny noga niż u białychogły? — Bo u mężczyzny więcej ciepła, które wszystkie ciała, nie tylko nogi rozprzestrzenia, w białogłowie zaś mniejsze ciepło wszystko mniejszym czyni.

Retro rozmówki

— Panie Czesiu, podobno optuje pan za tramwajami?
— Ja niczego nie optuję, a tramwaje bardzo się dla mnie podobają. Rańszo byli oni w Białymstoku, yle że koniami ciągnę. Teraz pójdo na prom.

— I będą dzwonić jak wszyscy diabli?
— Od tego oni tramwaje, żep dzwonił, co to komu przeszkadza? Jak co takiego jedzie i robi dzyń, dzyń, zaraz wienkze miasto się wyda.

— A decybele?
— Decybele w każdej jednej rodzinie się znajduje. A co tramwaj, to tramwaj. Patrzyć tylko: jedzie po szynach i na nikogo nie uważa. Należet w kodeksie drogowym napisane, że dla niego jest pierwszeństwo przed drugimi pojazdami.

— I co to miastu daje?
— Jak to co? Sie wsiada i jedzie. Tylko trasę trzeba zrobić nastojaszczu, żep konieczne szła przez Młynowo ulice, a dalej Kilińskiego i

do Białki, kolo hotelu Ryca. Tam teraz armaty ponaustawiane, to ich można gdzieś wystradać i sie robi jaśnie. I niech posłucha: człowiek jedzie, tramwaj podzwania, a na balkonie w wudeku siedzi całe Towarzy-

Dzyń, dzyń

Rozmowa z Czeskim Tarasiewiczem, mieszkańcem kolle ulicy Młynowej.

stwo Miłośników z Tartakiem redaktorem na czele, czy jak temu tam. Siedzo oni i kombinują, skąd cepy nabrad i betonu do murowania. Bo mury w tym hotelu były grube, jak za przeproszeniem tylek u mojej baby.

— A właśnie, jak się czu-

je żona, co porabia?

— Lalka? Mało kiedy w

domu siedzi, dla niej teraz

dom na bazarze. Jak co nie

kupi, albo nie sprzeda, to

zaraz chora sie robi, jejbog. Szajba jej na starość odbila za pieniędzami. Od przyjaciół kaloryfery najwięcej kupuje i zaraz potem siulnia swoimi Polakom.

— A co u pana?
— Niczego. Tylko golembiów trochę mnie żal moich. Stala u mnie budka to ogrodzie, to uzieli i rozebrali.

— Kto rozebrał?
— Miasto. Cały ogród poszed w kiblenimiat, bloki jakieś majo stawiać, czy co. Tylko patrzeć jak i my stąd polecim. A mnie by sie chciało doczekać na ulas

smieciach do tej ostatniej wyćieczki na Pietrasze. Skąd te myśli ponure? Musi pan przecież tramwaj zobaczyć.

— O to, to prawda. Chciał by ja by bardzo przejechać sie pare razy, w te i nazad. U mnie jest dwóch synów to jeden teraz w Łodzi mieszka, a drugi w Warszawie. Jak kiedy na święta do mnie przyjadą, zaraz narzekajo: tata, co to za miasto, kury po ulicach lezo. No to ja by im powiedział — patrzajcie swannicy, taki dziś Białystok, co wy sie od niego odwracacie!

— Dziękuję za rozmowę.

— Nie ma za co.

TYLKO U NAS
SPRZEDASZ TO, CZEGO
GDZIE INDEJ NIE KUPISZ!

NASZ ADRES: TARGOWISKO PRZY BEMA
VIS A VIS REJONOWEGO URZĘDU SPRAW
W WNETRZNYCH W BIAŁYMSTOKU

DAWNE DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



„Weź gniazd jaskółczych sztukę jedną, białe psie

lajno (jedno), korzeń szlazu i korzeń białej, lili kadze-

go po 3 uncje, trzy sztuki tustych fig. Zagotuj to w

tylku wody, aż zrobi się mus. Dospj do tego garść ru-

mianku, nasiona kozieradki, siemie lniane i pszenicę

Wlóz 3 uncje mózgu kota, popiół ze spalanej sowy i

zółtka dwa. Zrób z tego katarplazm i obłóż nim obo-

late kości”.

Wbrew tradycji, sprawę wyjaśniamy od razu. Nie

jest to żart, ale prawdziwa, oryginalna recepta za-

czerpnięta z XVIII-wiecznej książki medycznej

„Schröders Arzneyschatz” („Skarb lekarski dr Schrö-

dera”). Zalecana była z całą powagą przy uporczy-

wych bólach kręgosłupa, zwłaszcza odcinka szyjnego.

Współcześni ziołarze twierdzą, że po odruczeniu gniaz-

da jaskółczego, kota i sowy, otrzymuje się zupełnie u-

żyteczny przepis na okłady przy wymienionych do-

ległościach.

P.S. Należy także odrzucić psie gównienko.